



WSTĘPNIAK ALTERNATYWNY – CZYLI „ROZWAŻANKO” PIPIDŻEJA

Jakiś czas temu w teleturnieju „1 z 10” padło pytanie: Do którego roku rządziła Rosją dynastia Romanowów? Uczestnik odpowiedział: Do 1917, do Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Tadeusz Sznuć uznał to, bez żadnej uwagi - a przecież on tak często komentuje, doprecyzowuje wypowiedzi grających! **Tu zaś komentarz byłby wręcz niezbędny...**

Epoka Romanowów faktycznie zakończyła się w roku 1917, ale – podczas rewolucji lutowej. Prawdziwej, „normalnej” rewolucji, która zdekonizowała cara i próbowała wprowadzić Rosję do grona państw demokratycznych.

Effektem bolszewickiego zamachu stanu było jedynie skrytobójcze zamordowanie byłego imperatora (i jego rodziny) oraz – pogrzebanie wizji demokratycznej Rosji na długie dziesięciolecia... [Przywołane w teleturnieju wydarzenie historyczne było, owszem, jednym z najdramatyczniejszych (w skutkach!) wydarzeń mijającego wieku – nie było jednak ani „rewolucją” (tylko typowym puczem, przewrotem pałacowym!), ani „wielką” (bolszewicy – wbrew nazwie – byli partią mniejszościową!), ani „socjalistyczną” (jej skutkiem był komunizm – socjalizmowi możemy przyrzec się np. w Królestwie Szwecji!), ani nawet „październikową” (bo tak naprawdę był już listopad!).]

Teraz przez chwilę pobawię się w fantastę: ...a gdyby tak w początkach 1918 roku któryś z wyższych rosyjskich oficerów dokonał kolejnego zamachu stanu, w wyniku którego zginąłby Lenin, a kraj pogrążyłby się na kilkanaście lat w ponurej dyktaturze wojskowej... Represje dotknęłyby tysiące ludzi (w tym wielu niesłusznie podejrzanych o sprzyjanie bolszewikom), ale – nigdy nie byłoby zaplanowanego głodu na Ukrainie (miliony ofiar!), przesiedlania całych narodów (miliony ofiar!), prześladowania całych grup społecznych (kolejne miliony: chłopci, duchowieństwo, artyści, lekarze...), dewastacji podstaw gospodarki (zniszczenie rolnictwa, handlu, prawodawstwa, kultury...), mariażu z nazistami (którzy nie mając cichej aprobaty ZSRR może by nie rozpętał II wojny światowej...). Zaś na początku lat 30. ów oficer-dyktator zgodziłby się na rozpisanie demokratycznych wyborów i opuściłby scenę polityczną – pozostawiając Republikę Rosyjską w wolności i dostatku. Oczywiście: nic nigdy nie zmaże przelanej krwi – wspominano by więc (i słusznie!!!) ludzi okrutnie torturowanych, zastanawiano by się nad (straszna!..) ceną, jaką przyszło Rosji zapłacić za wzrost gospodarczy i demokrację. Oceny te nie byłyby – i nie mogłyby być – jednoznaczne... A agencje prasowe różnych krajów przypominałyby co jakiś czas słynną na cały świat fotografię z 1918 r.

...Fotografia ta przedstawia matkę trzymającą wizerunek zamordowanego syna. Poniżej wizerunku wypisane jest zdrobniałe imię tego szeregowego członka partii bolszewickiej. Brzmi ono – „Soso” (a nazwisko zaplakanej Gruzinki – Dżugaszwili)...

Nie, intencją tego wstępniaka nie jest pochwała Augusto Pinocheta (chilijski dyktator jest postacią kontrowersyjną w najpełniejszym znaczeniu tego słowa)! To rzeczywiście „rozważanko” nad meandrami Historii – w kontekście wielu wydarzeń ostatnich miesięcy na świecie (choćbyż wyniki irańskich wyborów, przypominające o porewolucyjnym epizodzie demokratycznych rządów Bani Sadra – rychło obalonego przez fanatycznych mullów) oraz w kontekście wyświetlanego w telewizji serialu SF o wędrownicy przez światy alternatywne...

JPP

LUTOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

O odbyło się w dniu 19.02.2000 roku. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Do Zarządu GKF wpłynęło pismo, w którym Klub Fantastyki „A-Men” (okolice Warszawy) zgłosił akces do stowarzyszenia na prawach Klubu Sprzymierzonego. W związku ze spełnieniem wszystkich warunków wstępnych sprawę poddano pod głosowanie. KF „A-Men” został większością głosów przyjęty do GKF.
2. Zarząd GKF jednogłośnie podjął uchwałę o zawieszeniu do końca sierpnia 2000 r. przyjmowania nowych klubów do GKF.
3. Prezes „First Generation” Mariusz Czach powiadomił, że Walne Zebranie KL odbędzie się 11 marca 2000 r. o godz. 17.00.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne

Szef Działu Filmowego Grzegorz Malik zrezygnował z funkcji wraz z zastępcami. Zarząd mianował na jego miejsce Wojciecha Ratajskiego, który do następnego posiedzenia ma dobrać sobie zastępców.

2. Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki zakończyli i zostali członkami zwyczajnymi:

KF „Angmar”	Mariusz Winniczuk, Artur Borzewski, Maciej Pilarski, Aleksander Jarzębowski
KFP „Ordo”	Rafał Chojnacki
KF „Brethren”	Tytus Mikołajczak, Rafał Niedziela, Kamil Wieliczko, Dominik Gaworczyk, Agata Kozłowska, Krzysztof Dudek, Maciej Bulanda, Tomasz Hoga, Dominik Sokołowski, Bartosz Surawski, Paweł Łęcki, Maciej Dintar, Rafał Dintar, Łukasz Drucis, Paweł Chwin, Artur Stańczyk, Marcin Borowski
KCZK	Grzegorz Grudszok

ŚKF „Ubik” Maciej Bałasz, Katarzyna Polak-Kozłowska, Adam Kozłowski

3. Skreślenia z listy członków GKF

Piotr Kopania z KS „Fremen” – na własną prośbę

Marek Kraszewski z KS „Ubik” – na wniosek prezesa „Ubika” za postępowanie niezgodne ze statutem GKF

4. Przeniesienia

Andrzej Sawicki i Wojciech Berezowski z KCZK do KS „A-Men”

5. Cofnięcie skreślenia

Zarząd anulował skreślenie Marcina Jagielaka z listy członków GKF. Jednocześnie Zarząd stwierdził, że limit „anulowań skreśleń” został na rok 2000 wyczerpany.

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Skarbnik GKF omówił składkopłatność za IV kwartał 1999 i I kwartał 2000 r.
2. Prezes GKF omówił dotowanie szkolenia działaczy GKF podczas Arraconu w Elblągu.
3. Skarbnik GKF przedstawił rozliczenie Nordconu '99.

IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

- kontrola zdawczo-odbiorcza Działu Filmowego: 24.02.2000;
- kontrola Działu Kolportażu: 26.02.2000;
- dokończenie kontroli Sekcji Gier Fabularnych: 26.02.2000.

URODZINY

Kwiecień-plecień, a tu trza nam żyć godnie i fantastycznie! Czego sobie i kwietniowym urodzeńcom

życzy

Redakcja „Informatora” i Zarząd stowarzyszenia

2 Andrzej Lisowski	15 Bartosz Surawski
Jerzy Miksza	Krzysztof Ciszewski
4 Krzysztof Leszczyński	Małgorzata Kopycińska
5 Jacek Gdaniec	18 Artur Karwacki
9 Mirosław Szewczyk	19 Iwona Szynkarczyk
10 Beata Słoń	20 Piotr Rozenfeld
Ewelina Kożuszko	Sławomir Zaremba
Michał Błażejowski	21 Grzegorz Stawowski
12 Euzebiusz Niemiec	24 Aleksander Jarzębowicz
14 Artur Malinowski	25 Jarosław Kotarski
Waldemar Pokrop	28 Jerzy Bellwon



KON JAK KONWENT

/dwie impresje z Krakonu/

ROZMOWA DNIA

W krakowskiej szkole podstawowej nr 10 (ul. Blachiewicza 1) rozpoczął się wczoraj VIII Ogólnopolski Konwent Miłośników Fantastyki Krakon 2000.

Agnieszka Kozik: – Dlaczego Krakon?

Michał Rokita, organizator Krakonu: – Końcówka „kon” pochodzi od konwentu. To taka ogólnoswiatowa tradycja w nazewnictwie, oprócz Krakonu organizowany jest również Polcon, Nordcon, Eurocon. A pierwszy człon nazwy i zmiana „c” na „k” w końcówce, to dlatego, że nasz konwent odbywa się w Krakowie.

– Kto bierze w nim udział?

– Miłośnicy fantastyki we wszelkich jej odmianach – od literatury po gry fabularne – z najdalszych zakątków Polski, od nastolatków po ludzi dorosłych. Każdy może tu znaleźć coś dla siebie. Pierwsza impreza była skierowana tylko do graczy, z czasem rozbudowaliśmy między innymi część literacką. Miłośnicy gier fabularnych w dalszym ciągu stanowią jednak większość. Przez ostatnie dwa lata liczba uczestników Krakonu dobiegała do dziewięciuset. Ilu będzie ich w tym roku jeszcze nie wiemy, część osób dojedzie zapewne w piątek i sobotę. Nie wszędzie data ferii zimowych jest taka jak w Krakowie, w Katowicach na przykład już od tygodnia trwają zajęcia.

A myśli przewodnia tegorocznego Krakonu...

– Coś się kończy, coś się zaczyna. To przecież ostatni Krakon tej dekady, tego wieku, tego milenium.

Z SZACUNKU DLA CZYTELNIKA

KRAKON 2000. Spotkanie z Andrzejem Sapkowskim

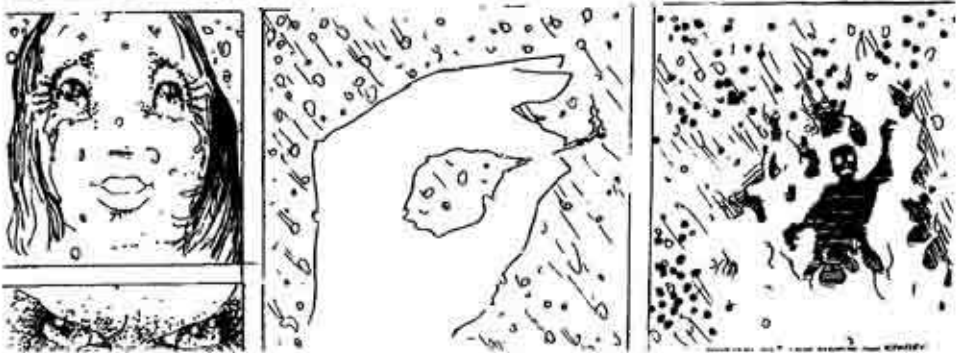
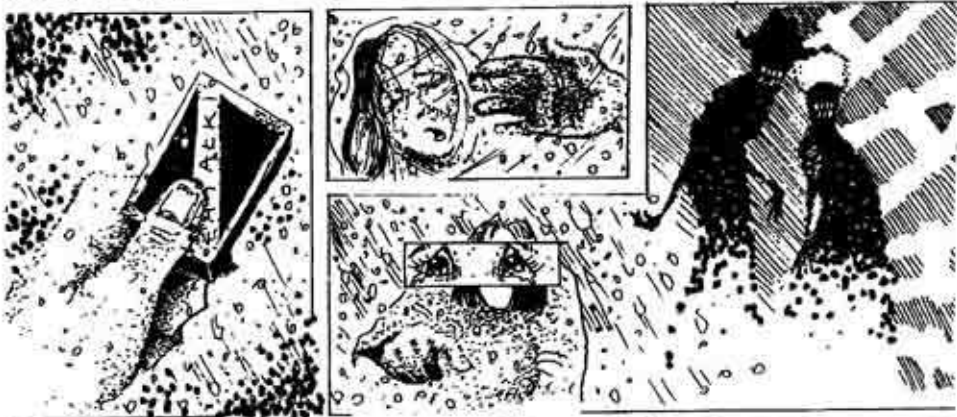
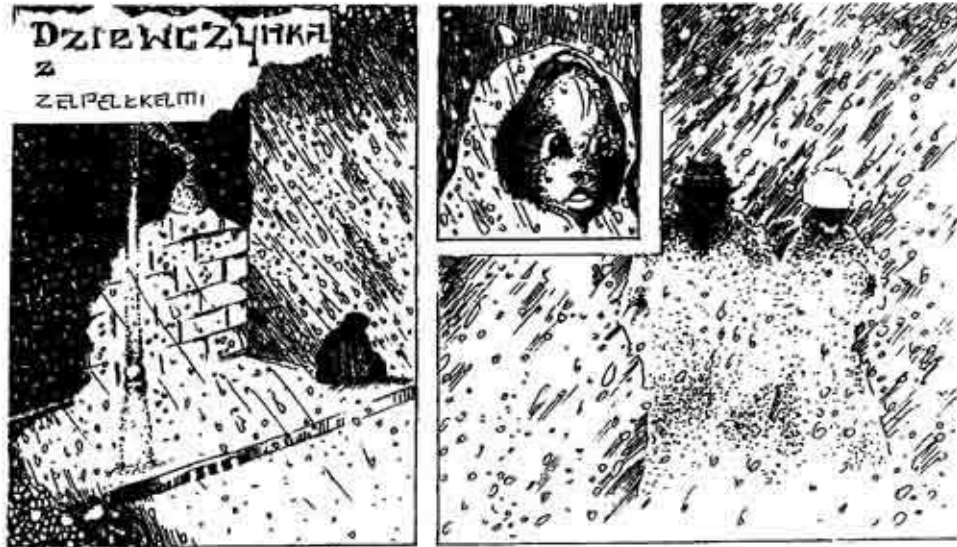
Nie pierwszy to tłum w moim życiu - żartował wczoraj gość tegorocznego Krakonu, Andrzej Sapkowski, przedzierając się przez zastępy wielbicieli na własne spotkanie autorskie. AS polskiej fantastyki tryskał humorem, nie szczędząc ostrych słów odpowiadał na, nie rzadko banalne, pytania i wspominał wcześniejsze pobyty w Krakowie.

– Wtedy to jeszcze był Cracon, przez „C”, w dziewięćdziesiątym pierwszym - opowiadał śmiejąc się. - Panował na nim to-tal-ny burdel. Podobno były jakieś spotkania, ale nikt nie wiedział gdzie i kiedy, więc towarzystwo przez cały czas pilo w hotelu „Warszawskim”. Były i miłe wspomnienia. Ogólna koncepcja przyszłego pięcioksięgu o Wiedźminie - jak przyznał autor - była już wtedy gotowa, ale pierwsze sceny osadzonej w „arturiańskiej” rzeczywistości sagi fantasy zostały zapisane na przygodnych kartkach podczas tego właśnie znieślawionego konwentu.

Miłośnicy przygód Wiedźmina dopytywali się dlaczego ich bohater, pogromca wampirów i zbirów, zginął z rąk zwykłych chłopów. Koniecznie chcieli też wyciągnąć od mistrza zapewnienie, że ich ulubiona opowieść nie skończy się na wydanym w zeszłym roku piątym tomie. – Jestem już zmęczony – tłumaczył Andrzej Sapkowski. – Poza tym szanuję moich czytelników i nie chcę nudzić ich wciąż tym samym schematem fabularnym. Ale nie żartuję się jak żaba błota, wszystko może się zdarzyć.

O dalszej części sagi nie ma więc na razie mowy. Autor Wiedźmina nie przerzucił się raczej na science fiction w wersji hard, gdyż – jak sam twierdzi – jest przykładem technologicznej d..., a pisać o maszynach nie znając się na nich – nie wypada. W horrorze też mu nie idzie, bo po przeczytaniu swoich krótkich tekstów napisanych w tej właśnie konwencji („Tantaradei”, „Muzykanci”) w ogóle się nie boi. Gotowe jest już jednak nowe opowiadanie oparte na wydarzeniach z 1695 roku w Salem, a w planach jest krótka forma o biblijnym Królu Dawidzie.

Agnieszka Kozik



NIUSY

ODSZEDŁ SZEKSPIR KOMIKSU

W wieku 77 lat zmarł w Kallifornii Charles M. Schulz – twórca najinteligentniejszego, najzabawniejszego i najsłynniejszego cyklu komiksowego na świecie.

„Fistaszki” – bo o nich mowa – powstały w 1950 roku; od tego czasu zostały przetłumaczone na 21 języków i ukazały się w 75 krajach. Ostatnia, pożegnalna, plansza opublikowana została 13 lutego, w dniu śmierci Mistrza. Schulz zakazał w swym testamencie kontynuowania cyklu przez kogokolwiek innego.

Owe krótkie filozoficzne opowiadki mają liczne grono fanów na całym świecie. Do wielbicieli tych przewrotnych historyjek należą m.in. Karol Wojtyła, Ronald Reagan i Umberto Eco.

U nas, niestety, nie ukazały się dotąd (poza krótką prezentacją w „Literaturze na Świecie”, w połowie lat 80.).

Żegnaj, Charlie...

Żegnaj, Snoopy...

jpp

TUMAN-SZOŁ PO POLSKU?

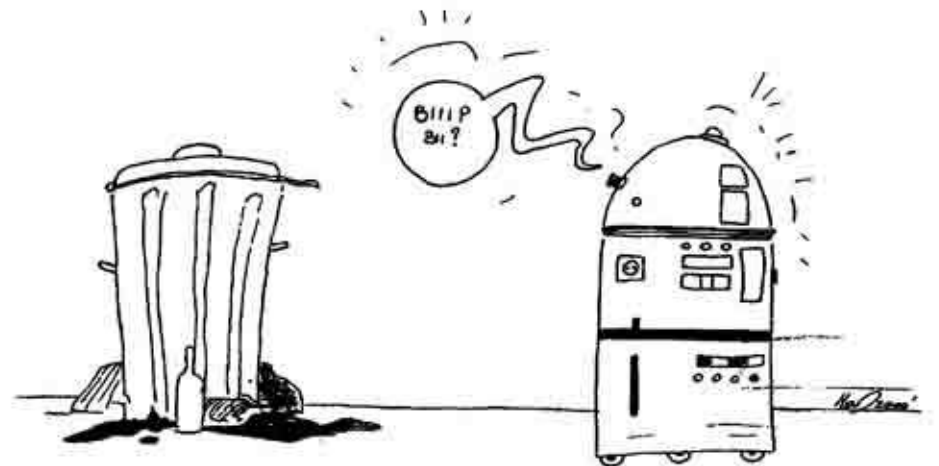
Powstanie polska wersja holenderskiego programu „Big Brother” (pisaliśmy o nim w poprzednich „Niusach”); również w kilku innych krajach zrealizowane zostaną licencyjne mutacje.

Produkcję, być może jeszcze w tym roku, planuje komercyjna TVN. Będzie to jeden z najdroższych projektów telewizyjnych.

Znajdą się więc pewnie chętni i do oglądania tego czegoś, i do występowania w tym czymś.

Aż nie ma się siły i ochoty na komentarz – choć nasuwa się jego kilka wersji...

jpp



PLAN FILMOWY W... KOSMOSIE

Kilka scen do rosyjsko-amerykańskiego filmu „Ostatnia podróż” ma być nakręconych na stacji orbitalnej „Mir”.

jpp

PO MULTIPLEKSACH – IMAXY 3D!

W Polsce mają powstać w najbliższym czasie trzy pierwsze kina trójwymiarowe o zachodnim standardzie (typu „Imax 3D”).

Pierwsze z nich otwarte zostanie już w sierpniu br. na warszawskiej Sadybie. Z ekranem wysokości ośmiopiętrowego wieżowca i 400 miejscami siedzącymi – będzie jednym z największych obiektów tego typu na świecie.

Filmy – w większości o charakterze poznawczym (np. lot samolotowy w Kanionie Kolorado czy prezentacja polskich atrakcji turystycznych) – wyświetlane będą z taśmy o znacznie większych niż tradycyjne kłatkach, widzowie zaopatrzeni zostaną w specjalne okulary, a efekt iluzji wzmocnią ruchome fotele.

Zdaniem wszystkich zachodnich inwestorów – za kilka lat statystyczny Polak będzie chodził do kina 2,5 raza częściej (w skali roku)

jpp

“GWIEZDNE WOJNY – epizod XIII: OSTATECZNA PRÓBA”

Grupa studentów, dwudziestoparolatków z gdyńskich Karwin, pracuje nad amatorskim filmem (zdjęcia oraz komputerowa obróbka) opowiadającym o dalszych dziejach zakonu rycerzy Jedi (akcja toczy się będzie 300 lat po śmierci lorda Vadera i cesarza Palpatine’a).

Premiera wkrótce; oczywiście - w Trójmieście!

Pewnie w swe dzieło włożą więcej serca, niż (ostatnio) Lucas...

jpp

ŻYCIE PO ŻYCIU ?

Bruce Willis i Julianne Moore wystąpią w kontynuacji „Szóstego zmysłu” pt. „Unbreakable” („Niezłomny”).

Mi.Sz.

ZŁOTA KACZKA, ZŁOTE JAJKA ...

Jak co roku, czytelnicy miesięcznika „Film” przyznali nagrody Złotej Kaczki. W kategorii najlepszego filmu zagranicznego wyświetlanego w polskich kinach otrzymał ją „Matrix” braci Wachowskich. Dystrybutorzy znowu mogą pluć sobie w brodę, że jako wakacyjną zapchajdziurę wypuścili hit sezonu ...

Mi.Sz.

10 lutego 2000 r.
zmarł
ANDRZEJ ZAKRZEWSKI
Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

PRZEGLĄD FANZINÓW

* FANTOM # 7 (nowa, ulepszona formuła)

Wydanie nowego numeru warszawskiego dwumiesięcznika zbiegło się z moją poprzednią krytyczną oceną szaty edytorskiej pisma – i miło mi na wstępie donieść, że sytuacja w tej dziedzinie uległa „dramatycznej poprawie”. Datowany na luty 2000 „Fantom” objawił się w kartonowej dwukolorowej okładce, z wyrównanymi krawędziami i wyraźnym drukiem. Wewnątrz zaś „tradycyjna” polajanka na Parowskim, felieton Szejtera o sukcesach polskiej fantastyki w minionym roku, łopatologiczne wyjaśnienia Kołodziejczaka skierowane do fanów uchylających się przed głosowaniem na „Zajdla” wobec swojej czytelniczej ignorancji oraz narzekania Pawlaka nad słabą medialnością polskich odkryć naukowych na przykładzie przypadku Wolszczana. Wśród omówień: teskty o sytuacji we współczesnej kulturze gier fabularnych i komiksu, muzyce filmowej Johna Williama oraz informacyjne artykuły na temat „Hyperiona” i „Portala”. Gościem „Fantoma” jest Andrzej Pilipiuk, mało znany kontynuator samochodzikowego dzieła Nienackiego. Znalazł się też list otwarty do organizatorów „Euroconu” – stawiający im absurdalne żądanie zaproszenia na konwent niemal wszystkich, którzy cokolwiek dla fandomu polskiego uczynili. Gdyby je spełnić – GKF do końca świata nie wyszedłby z długów. Na szczęście – fantomowcy ostatnio zmienili śpiewkę i być może uda się dzięki ich pomocy zrealizować przynajmniej częściowo plan uczynienia z „Euroconu” wielopokoleniowego spotkania fanów.

Pośród nominacji do Nagrody „Fantoma” znalazła się nasza „Anatomia Fantastyki”. Nagrody oczywiście nie otrzymaliśmy, ale przynajmniej ktoś dostrzegł nasz wysiłek. Jeśli zaś chodzi o skapną obecność omówień polskiej fantastyki w „AF” – to sprawa jest prosta: jeśli znajdziemy tekst na ten temat, który spełni wymogi Rady Redakcyjnej i zostanie nam przez autora odstąpiony na fanzynowych zasadach – natychmiast go wydamy! Nie dyskryminujemy polskiej fantastyki: to krytycy i badacze ją lekceważą.

(Format A5, okładka kartonowa dwukolorowa, skład komputerowy, stron 52)

Kontakt: e-mail: epiams@egmont.pl

** QUENTA

Fanzin Galicyjskiej Gildii Fanów Fantastyki, nr 4

Krakowski zin wychodzi już od jakiegoś czasu, ale dopiero teraz dotarł nad Motławę. Muszę przyznać, że miło mnie zaskoczył. Sporo ciekawej publicystyki, bardzo osobistej – aż chciałoby się rzec: fanowskiej – stanowi na pewno o wartości pisma. I tak znajdziecie tu wywiady z Andrzejem Sapkowskim i Ewą Białołęcką, rozważania o fantastyce Michała Bielamowicza (chyba jednak przesadza, że „5. piwo” po przenosinach do „NF” straciło na znaczeniu, bo mieści się na jednej stronie), wezwanie do poważnego traktowania fantasy Rafała Olszówki, szkic o muzyce do słuchania przy „Dzikich Polach” (pojawia się tu mój ulubiony bard Jacek Kaczmarski), są też recenzje (zdecydowanie tendencyjnie przechwała się tu dokonania współpracownika „Q” P. W. Lecha, o czym można się przekonać przy lekturze komiksu do jego scenariusza). Literacko pismo stoi nie najgorzej, przynajmniej jeśli chodzi o nazwiska: Białołęcka (choć akurat jej „Latające kompotierki” to odsmażony kotlet), Pilipiuk, Dębski (z fragmentem powieści „Aksamitny Anschluss”. Słowem: kolejny dobry fanzin ciekawego krakowskiego środowiska, które stara się o organizację POLCONU 2002.

(Format A4, okładka dwukolorowa, skład komputerowy, stron 36)

Kontakt: ul. Młyńska 2/77, 31-469 Kraków; e-mail: quenta@ggff.rpg.pl

JEŻELI NIE BYLEŚ JESZCZE
NA „SZÓSTYM ZMYŚLE”
- NIE CZYTAJ TEGO ESSEJU,
ODŁÓŻ GO SOBIE NA PÓŹNIEJ!

ZROBIENI W KONIA PRZEZ X MUŻĘ...

Tak zgodnie i elegancko polscy recenzenci nie zachowali się już dawno... Żaden, słownie żaden, nie zdradził pointy! Owszem: pisano, co prześladowuje głównego bohatera (było to zresztą sygnalizowane i w oficjalnych „zajawkach” filmu); co niektórzy nawet napomknęli o szokującym zakończeniu, ale – **nie wygadał się nikt!** I świetnie – takiego zaskoczenia nie było w kinie od czasów „Zadła”, „Fedory”, „Harry’ego Angela”! Wygląda więc na to, że będę pierwszą świnią, która chce „wziąć na warsztat” pointę właśnie (o tyle moja podłość jest mniejsza, że ci, którzy **naprawdę chcieli** „Szósty zmysł” zobaczyć – dawno to uczynili).

Jesteśmy zaskoczeni i zszokowani, chociaż **tropy są właściwie od początku**: chłopiec ucieka na sam widok nieznanego; matka nie przedstawia sobie wzajemnie małego pacjenta i lekarza; żona schodząc do piwniczki jest w wyraźnym popłochu; matka chłopca dzwoni z awanturą do jego kolegów – zamiast alarmować lekarza; w domu żaloby nikt nie nagabuje obcego dorosłego człowieka; nader dziwne są okoliczności rocznicowej kolacji oraz zbitcia szyby i spotkania ze współpracownikiem żony; chłopiec radzi lekarzowi, by ten przemówił do swojej żony podczas jej snu – wtedy ona na pewno go wysłucha; lekarz przez cały czas paraduje w tym samym ubraniu... Trzeba będzie to wszystko zobaczyć jeszcze raz na wideo – bo podobnych „perełek” uda się złowić pewnie więcej!

Film jest znakomity. Bruce Willis na miarę „12 małp”, a jego młodziteńki partner sprzątnie mu chyba sprzed nosa Oscara. Od dawna o żadnym filmie nie chciało mi się dyskutować przez tyle dni po seansie! Nie będę tu jednak analizował wymowy treściowej „Szóstego zmysłu” (wziął się za to w poprzednim numerze jeden z Braci Szklarskich) – chciałbym tylko zwrócić uwagę na niezwykle ciekawy aspekt **warsztatowy**...

Ponoć służąca Eisensteina dostrzegła w kinie jedynie galerię poucinanych głów i rąk (tak odbierała kadry w zbliżeniu). W czasach mego dzieciństwa nie rozpoznawało się operowania montażem (jeśli w jednym ujęciu Flap chował w ustach garść gwoździ, a w następnym spadał ze schodów i symulował przelykanie – zastanawialiśmy się... z jakiego to miękkiego materiału musiały być owe gwoździe wykonane!), nie rozpoznawało się „tylnej projekcji” (dziś np. „Tylko dla orłów” jest filmem oglądalnym...).

W obecnych czasach nie nabierzemy się na tanie tricki – ale do filmowej narracji tak przywykliśmy, że... **to właśnie dzięki temu autor „Szóstego zmysłu” pysznie wyprowadził nas w pole!** Nie zauważamy, że bohater grany przez Willisa z nikim właściwie, poza chłopcem, nie rozmawia: reszta to **monologi** („Zjeżdżaj, fiutku!”), nie dialogi! Gdy np. siedzi on w fotelu vis a vis matki chłopca – jesteśmy przekonani, że rozmowa już się odbyła (parę minut później skłonni bylibyśmy pewnie... zacytować jej fragmenty!), że sprawny (amerykański!) reżyser pousuwał w montażu wszystkie niepotrzebne momenty (typu: bohater wychodzi z domu, przechodzi jedną ulicę, drugą, trzecią...). I przez tę filmową „rutynę” – **długo nie zauważamy nieco dziwnego statusu jednego z głównych bohaterów!**

Chłopiec w pewnym momencie mówi, że niektórzy Umarli nie przyjmują do



klub fantastyki

brethren

klub lokalny gkF
przeobraża

conventia
konwencja pierwsza



Konwent dla miłośników fantastyki i RPG.

Odbędzie się 31 III do 2 IV 2000 r.

w lokalu Gdańskiego Klubu Fantastyki
przy ulicy Opolskiej 2 (klub osiedlowy „Maciuś”).

Otwarcie: godzina 17.00

Koszt: 15 zł (zniżki dla płci pięknej i Mistrzów Gry — 5 zł).

W programie przewidujemy prelekcje, konkursy (Warhammera, Świata Mroku, dla Mistrzów Gry, turniej Magic the Gathering). Odbędzie się też kilka LARPów: w Świecie Mroku, Amberze, etc. Imprezie towarzyszyć będą także projekcje filmów. No i granie, granie...

Wszelkie informacje można znaleźć na
<http://www.brethren.from.pl/conventia.html>,
albo telefonicznie (0 58 624 42 58 – Tytus)
a zapytania i zgłoszenia uczestnictwa
proszę ślać na brethren@from.pl .



wiadomości swej nowej sytuacji, że **widzą tylko to, co chcą widzieć**. Ponieważ zwykle lubimy bohaterów granych przez Bruce'a Willisa – nam również zależy nam na tym, by ów sympatyczny lekarz dopomógł chłopcu, pogodził się z żoną etc. Nie chcemy zauważyć, że stał się on postacią co najmniej dziwną...

I na koniec - wynikająca z tych spostrzeżeń - uwaga teoretycznofilmowa: możemy stwierdzić, że bohater grany przez Willisa **nie istnieje „linearnie”**, jak „normalni” bohaterowie filmowi. Mam na myśli to, że w filmach widzimy wprawdzie wybrane fragmenty z „życia” postaci (np. scysję w szkole - a potem rozmowę z rodzicami), ale przyjmujemy założenie, że bohaterowie funkcjonują i poza czasem ekranowym (np. nie jest pokazana droga ze szkoły do domu - ale protagonista ją przebył). Lekarz, od momentu strzału, **istnieje „wyspowo”**: tylko wtedy, gdy się pojawia (pierwsze spotkanie z chłopcem, drugie spotkanie z chłopcem, spotkanie z żoną, etc); **nie ma dłań żadnego, nie pokazanego nam, „międzyczasu”!** To naprawdę oryginalna konstrukcja, można ją porównać z „W samo południe” (gdzie z kolei czas ekranowy był idealnie równy czasowi rzeczywistemu: film trwał tyle, co opowiedziane w nim wydarzenia).

W każdym razie: jest to kawał kina (a „język filmu” – pokazał język widzom)...

PiPiDżej

PS.

Bruce Willis grywa i w filmach akcji, i w repertuarze ambitniejszym (w obu wariantach prawie zawsze z sukcesem). Dobrze by było, gdyby również pod tym względem wzięli zeń przykład Marek Kondrat i Boguław Linda – i spróbowali wrócić do typów ról z początków swych karier (pamiętacie „Zakłète rewiry”? pamiętacie „Przypadek”?); „Pan Tadeusz” jest zresztą dobrym początkiem tej drogi...

jpp



KUSZĄCE BRAMY PIEKIEŁ

Są takie filmy, które recenzuje się z przyjemnością, a długopis sam chodzi po kartce (osobiście zarwałem noc, pisząc o „Szóstym zmyśle”) – i takie, do których oceny przystępuje się mało entuzjastycznie, a przy czwartym akapicie nie bardzo wiadomo, co jeszcze napisać. Może jestem już rozbestwiony ostatnimi znakomitymi filmami („Matrix” i „Szósty zmysł” właśnie), ale „Dziewiąte wrota” Romana Polańskiego zaliczam do tej drugiej grupy.

Fabula filmu to właściwie „sataniczny kryminał grozy” (to stwierdzenie chyba najlepiej ją oddaje). Dobry kryminał, należy dodać. Bohaterem jest niejaki Dean Corso, zajmujący się wyszukiwaniem „białych kruków”, czyli niezwykle cennych książek sprzed setek lat. Otrzymuje on zadanie, by sprawdzić autentyczność jednej z nich, Księgi Dziewięciu Wrót. Jej autor pisał ją wspólnie z diabłem, za co spłonął na stosie, a wszystko wskazuje na to, że Boris Balkan, jego zleceniodawca, właśnie Lucyfera chce wezwać. Nie powstrzymuje to jednak cynicznego Corso (zachęconego czekiem z odpowiednią liczbą zer) od działania. Musi on dotrzeć do dwóch pozostałych istniejących egzemplarzy i porównać je. Nie będzie to łatwe, gdyż wszyscy dokoła czatują na zdobyte przez niego księgi, a przyjaciele giną lub okazują się być wrogami. Na dodatek nasz bohater wydaje się być osobiście kierowany przez diabła (za pomocą kontaktujących się z nim osób). Ku czemu to prowadzi, nie zdradzę, ale odnoszę wrażenie, że właśnie sam szatan steruje postępkami Deana Corso, aby doprowadzić go do zakończenia (ostatnia scena).

Nie ma w filmie wielu atrybutów typowych dla filmu fantastyczno-satanicznego, czyli widoku samego diabła, efektownych wybuchów i innych efektów specjalnych. Fabula rozwija się poprzez wątek kryminalny, jest też trochę grozy i sensacji. Film opiera się bardziej na stopniowym odstawianiu tajemnicy, niż na szybkiej akcji. Dobrze wpisują się w atmosferę aktorzy: demoniczny Frank Langella (Balkan) i wiedźmowato-diaboliczna Emmanuelle Seigner (dziewczyna), nota bene żona reżysera. Bardzo dobra jest główna rola Johny'ego Deppa. Jeśli już jesteśmy przy atmosferze, to doskonale ją buduje muzyka Wojciecha Kilara, przyszedłszy autora ścieżki dźwiękowej do „Władcy pierścieni”, a także znakomite zdjęcia Dariusza Khondji'ego.

W sumie „Dziewiąte wrota” to bardzo dobry film o odwiecznym kuszeniu przez Złego; rozczarowała mnie jednak jego kompozycja. Brak jakiegoś sensownego przesłania, poza tym, co wiedziałem już po piętnastu minutach – czyli że istnieje trochę osób gotowych podpisać pakt z diabłem. Mój zarzut jest taki, że po świetnym początku wiadomo już wszystko o przesłaniu, a potem następuje już tylko rozwój bardzo dobrego wątku kryminalnego. Ostatnie półtorej godziny filmu nie przynosi już nic nowego. W rezultacie po zakończeniu pozostaje niedosyt. Może marudzę, ale dla mnie „Dziewiąte wrota” to „tylko” dobry kryminał fantastyczny. Mimo to zachęcam do obejrzenia – może wam się bardziej spodoba.

Michał Szklarski

„Dziewiąte wrota” („The Ninth Gate”). Reżyseria: Roman Polański. Scenariusz na podstawie powieści Arturo Pérez-Reverte: John Brownjohn, Roman Polański, Enrique Urbizu. Zdjęcia: Dariusz Khondji. Muzyka: Wojciech Kilar. Obsada: Johnny Depp, Frank Langella, Lena Olin, Emmanuelle Seigner, Barbara Jefford, Jack Taylor, Jose Lopez Rodero, James Russo.

P.S. Bardzo was proszę (szczególnie PiPiDżeja), zwracajcie uwagę na imiona recenzentów...

P.S.2. do PiPiDżeja:

Recenzje Michała Szklarskiego: Ogniem i Mieczem, Matrix, Asterix, Gwiezdne wojny, Szósty zmysł, Dziewiąte wrota (+ relacja z Nordconu'98 i Polconu'99)

Recenzje Marcina Szklarskiego: Wild wild west, Cube, I stanie się koniec (+ relacja z Nordconu '99)

HORROR W ZAPADŁEJ DZIURZE

Bardzo byłem ciekawy przed obejrzeniem „Sleepy Hollow” (Zapadła Dziura), jak też uda się Timowi Burtonowi (autor m.in. „Edwarda Nożycorękiego”) przełożyć na język filmu prozę romantyczną (opowiadanie Washingtona Irvinga pt. „The Legend of Sleepy Hollow”) – co jest zadaniem trudnym, jeśli wziąć pod uwagę styl ówczesnych powieści, emocjonalizm, irracjonalizm i inne cechy, a także odmienny niż w dzisiejszej literaturze klimat, spokojną narrację itd. Jak się okazuje – zdecydowanie się reżyserowi powiodło.

Film opowiada o zagorzałym racjonalistcie Ichabodzie Crane, który zostaje wysłany do małej osady w celu wyjaśnienia sprawy tajemniczych morderstw, popełnianych przez ucinanie i zabieranie (!) głów. Wkrótce po przybyciu na miejsce dostrzega się on, że sprawcą zbrodni jest tajemniczy Jeździec bez głowy, który wstaje nocami z pobliskiego grobu. Crane odkrywa stopniowo, że społeczność Sleepy Hollow łączy tajemnicze układy. Tymczasem Jeździec atakuje i zabija kolejne ofiary, a śledczy zaczyna powoli tracić wiarę w rozum...

„Jeździec...” jest filmem bardzo ciekawym, całkowicie podporządkowanym konwencji romantycznej, co wychodzi mu zdecydowanie na dobre; klimat epoki oddają świetnie mgły unoszące się nad polami, zachmurzone mgliście niebo i przykryte grubą warstwą opadłych liści lasy. Jest to film charakterystyczny: nie ma tu typowych dla horrorów brutalnych scen (choć głowy spadają gęsto), brak gwałtownej akcji (choć nie toczy się ona wcale zbyt wolno) – a mimo to ogląda się go bardzo przyjemnie. Warto też dodać, że znakomicie komponują się w nastrój i tworzą go muzyka Danny’ego Eltmanna, zdjęcia Emmanuela Lubezkiego i świetna scenografia Ricka Heinrichsa. Pozytywne wrażenie pogłębiają także dobra rola Johnny’ego Deppa, ładne efekty specjalne i krwiożercza twarz Christophera Lee (Jeździec, który na początku filmu nosi jeszcze głowę).

Warto pójść na film Burтона – to pozytywna odmiana po setkach filmów hollywoodzkich.

„Sleepy Hollow”. Reżyseria: Tim Burton. Scenariusz: Andrew K. Walker według opowiadania Washingtona Irvinga pt. „The Legend of Sleepy Hollow”. Aktorzy: Johnny Depp, Christina Ricci, Miranda Richardson, Christopher Walken, Martin Landau, Michael Gambon, Casper van Dien, Jeffrey Jones, Christopher Lee. Zdjęcia: Emmanuel Lubezki. Muzyka: Danny Eltman. Scenografia: Rick Heinrichs.

W Polsce jest wyświetlany pod niezbyt fortunnym tytułem „Jeździec bez głowy” (co kojarzy się z zupełnie innym autorem i dziełem).

Marcin Szklarski

SPROSTOWANIE

Przepraszam Jacka Ingłota (i Was) za wredne, potajemne usunięcie go w mojej relacji z Nordconu. Oczywiście, przebywał on w „Hutniku”, a nawet się udzielał, Przewodasa natomiast (z którego powodu miał nie przyjechać) starał się omijać szerokim łukiem.

Marcin Szklarski

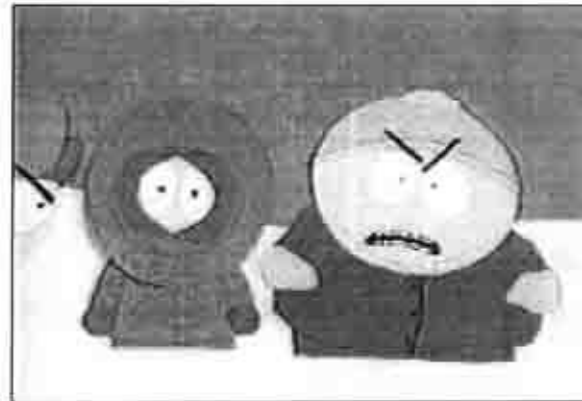
Od PiPiDżeja:

Tak, dopiero po jakimś czasie polapałem się, że „Informatorowi” przybyło DWÓCH recenzentów.

Sorry i buźka!

Oh my God! They killed Kenny! You bastards!

Było sobie razu pewnego dwóch wariatów: Trey Parker i Matt Stone. Tuż przed świętami 1995 roku zrobili na zamówienie zwariowany, pięciominutowy, animowany filmik pt. „Spirit of Christmas” (Duch Bożego Narodzenia), który zapoczątkował najsłynniejszy cykl animowany ostatnich lat. Już trzy miesiące później wspomniana dwójka miała w kieszeni kontrakt na produkcję serialu pt. „South Park”.



Kenny McCormick i Eric Cartman

Bohaterami „South Parku” są czterej chłopcy, mieszkańcy zapyziałej wiochy gdzieś w górach. Nie są to grzeczne dzieci, o nie! Uwielbiają przeklinać, kłócić się i oglądać niewłaściwe filmy. Parker i Stone stawiają ich w różnorodnych sytuacjach, z których każda jest okazją, aby się pośmiać. Jak sami mówią, „to wszystko jest wyłącznie dla zabawy”, więc robią sobie totalne jaja ze wszystkiego. Np. we wspomnianym pierwszym odcinku („Spirit of Christmas”) do South Parku przybywa Jezus, aby stoczyć ostateczny pojedynek ze

świętym Mikołajem. Autorzy nie oszczędzają niczego i nikogo.

Każdy z bohaterów ma swoje charakterystyczne atrybuty: Eric jest gruby, Kyle jest Żydem, Stan ma problemy z dziewczynami, a Kenny jest nieśmiały i ma pecha – ginie w każdym odcinku. Wszyscy zaś korzystają z każdej okazji, aby obrazić przyjaciela i poprzeklinać. Od bohaterów ważniejszy jest jednak scenariusz. Pamiętacie „Hot shots”? To jest właśnie takie natężenie humoru, tyle że „South Park” wyśmiewa nie kilka filmów, lecz wszystko, co się da – oczywiście w wersji animowanej. Sama animacja też jest rzeczą zabawną, bo – choć robiona na komputerze – wygląda jak zrobiona z wycinanek. O autoironii twórców świadczy scena, w której bohaterowie narzekają przed kinem na słabą animację jakiegoś filmu, po czym maszerują w sposób właśnie skrytykowany.

„South Park” stał się już filmem/serialem „kultowym”, prawdziwym fenomenem. Jego popularność przeszła najśmielsze oczekiwania: emitowany jest już w niemal całej Europie, Ameryce Łacińskiej, Izraelu, Australii, a ostatnio także w Chinach. Istnieje kilkadziesiąt nieoficjalnych stron „South Parku” w Internecie. Do jego wielkich fanów należą m.in. Steven Spielberg, Tom Cruise, George Clooney i Elton John (ten ostatni nagrał nawet piosenkę do jednego z odcinków). Oprawa muzyczna serialu stoi zresztą na wyjątkowo wysokim poziomie; znakomite piosenki (większość z nich piszą i grają osobiście Stone i Parker) świadczą, że ich autorzy są też utalentowanymi kompozytorami i muzykami.

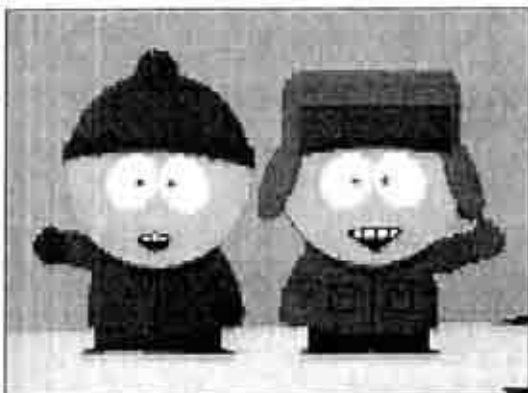
Po czterech latach serialu przyszedł czas na produkcję pełnometrażową: „Miasteczko

South Park" („South Park: Bigger, Longer & Uncut"). Nasi czterej bohaterowie, a za nimi cała szkoła, wybiera się na kanadyjski film pt. „Płonące dupy". Jak sama nazwa wskazuje – jest on pełen obleśnych dowcipów i wulgarnych gagów. Dla dorastającej młodzieży jest to jednak wspaniałe dzieło. W efekcie w szkole wszyscy zaczynają używać wulgaryzmów, a przodują w tym nasi prowadzący. Ładują oni na dywaniku u dyrektora, a ich matki wszczynają ogólnonarodową krucjatę przeciwko filmowi, jego twórcom i Kanadzie. Kyle, Stan i Eric próbują ratować sytuację. (Kenny niestety nie może im pomóc, gdyż wcześniej zginął na stole operacyjnym: „Niestety, mam dla ciebie złą wiadomość. Przez pomyłkę wysłaliśmy ci zamiast serca kartofel. Masz trzy sekundy życia").



Bill Gates na chwilę przed śmiercią

Nie da się ukryć, że nie jest to film dla dzieci; osobiście miałbym nawet wątpliwości, czy przyznać mu kategorię „od 15 lat". Nie wszystkim się „South Park" spodoba, gdyż wymaga on



Stan Marsh i Kyle Broflovski

odporności na ten rodzaj humoru. Jeśli jednak potrafisz, czytelniku, wytrzymać sporą ilość wulgaryzmów (szczególnie na początku) – możesz śmiało wybrać się do kina: półtorej godziny niesamowitego humoru gwarantowane! Na szczęście dowcipy nie polegają wyłącznie na wulgaryzowaniu, to tylko część całej koncepcji. Jak już wspomniałem, film jest po prostu fantastyczną komedią wyśmiewającą się ze wszystkiego. Dlatego też wulgaryzmy potęgują efekt, nie zostawiając niesmaku.

Na szczególną uwagę zasługuje oprawa muzyczna: podobnie jak w serialu, Trey Parker napisał do filmu znakomite piosenki (jedna z nich

otrzymała nawet nominację do Oscara!). Ponadto, obok „prymitywnej", wycinankowej animacji występują tu znakomite efekty specjalne (wizerunek piekła). Całość zaś tworzy olśniewającą mieszankę z jajcarskim humorem à la Monty Python.

Nie jest to więc film dla wszystkich, ale ci, którzy potrafią go zrozumieć, będą się świetnie bawili.

Michał Szklarski

„Miasteczko South Park". Reżyseria: Trey Parker i Matt Stone. Scenariusz: Trey Parker, Matt Stone. Piosenki i ich teksty: Trey Parker.

Co jest grane? (9)

/zapiski „staruchy" z sesji RPG słupskiego Klubu Fantastyki „Strong"/

Niż demograficzny ma swoje dobre strony. Otóż skończyła nam się meta w klubie „Artan" – i zgadnijcie, gdzie znaleźliśmy nowe przytulisko? W wózkowni! Niedzieliatym wyjaśniam, że jest to pomieszczenie piwniczne w bloku spółdzielczym, przeznaczone do przechowywania dziecięcych wózków. Takich od lat nie używanych zgodnie z przeznaczeniem (z powodu niżu demograficznego właśnie) wózkowni w każdym mieście jest mnóstwo; przeważnie zagospodarowują je drobni przedsiębiorcy, handlowcy, rzemieślnicy itepe. Misiak wyszperał jedną z nich dla naszych RPG-owych potrzeb. Trochę cekolu, farby, wykładziny izolującej zimną posadzkę od naszych stóp – i mamy klub! (Boże, rymy tworzę! – stóp-klub) Woda na kawę pyrka nam w radzieckim elektrycznym

samowarze, komary duszą się w papierosowym dymie, meble z domowego demobilu przeżywają renesans swej świetności, a składkowa nowiuśka farelka mruży cichutko, niczym drapany za uchem kociak – żyć, nie umierać!

Znużeni etatami najemników w gildii przyjmującej zlecenia mokrych robót, znów wróciliśmy do formuły wolnego zawodu poszukiwaczy przygód. Nasza wózkownia co piątek zmienia się w scenę politycznych rozgrywek w państwie kipiącym anarchią, terrorem, rebeliami opozycjonistów, prześladowaniami religijnymi, demoralizacją w armii i akcjami bandyckimi najwykleszych oprychów. Bogowie, połapać się w tym wszystkim!... Jak odróżnić ziarno od plew? Jakich dokonać wyborów? Po czyjej stronie stanąć? Hierarchia wartości etycznych złodzieja czy maga o charakterze chaotycznym, a nawet neutralnym, od biedy jeszcze jakoś pozwala mu spać spokojnie. Ale co ma ze sobą zrobić taki na przykład paladyn, hę? Sfrustrowany paladyn, to kiepski paladyn (stawiam kawę temu, kto zgadnie, skąd o tym wiem!).

Na szczęście w całym tym galimatiasie pojawia się legenda Siedmiu Mieczów, których



odnalezienie jest szansą na zlikwidowanie Demona manipulującego światem. I nadzieją, że przy pomocy owych mitycznych artefaktów zaprowadzi się jakiś ład. Kto wierzy w legendy? Kto jest wystarczająco bezkrytyczny, by poczuć się tym, któremu będzie dane stać się Pomazańcem Losu i spełnić Misję Zbawienia? No, kto?! Jakżeby inaczej - my!!! Tylko banda zadufanych w sobie desperatów nadaje się do takiego zadania. Przy czym niektórzy z tych osłów mają niezłe parametry inteligencji.

Odnalezienie Mieczy okazało się pestką (choć do sukcesu nie IQ, a krzepa cielesna znacznie się przyczyniła). Ale znajdź tu Demona! Nieźle się kurw kamufluje, ciągnąc nas od jednej rubieży królestwa do drugiej. Po drodze różne gadziny i plwociny społeczne utrudniają nam egzystencję. Jesteśmy już niezłe umordowani tą drogą przez Golgotę, jaką stał się Świat. Czy zdołamy dotrzeć w wystarczającej kondycji psychicznej i fizycznej do celu naszych poszukiwań i mieć siłę unieść Miecze nad czerepem Zła? Hm... szykuje się kampania na wiele miesięcy.

Niektórzy z nas – już tak poza sesjami – twierdzą, że powinniśmy podolać wyzwaniu rzuconemu przez Miśka, skoro jesteśmy zaprawieni w Golgocie zła codziennego, będącej udziałem każdego śmiertelnika w realiach środkowej Europy u progu XXI wieku. Pominę już tak banalne sprawy jak grabieże orków z urzędów skarbowych, rosnące hydry kosztów utrzymania, kikumory kryzysów małżeńskich, problemy wychowawcze z naszymi dziećmi-wampirami: czy napady goblinów-dresiarzy na spokojnie wracających z nocnej sesji graczy (a tak; nasz Marcin przyplacił ów incydent tygodniowym pobytom na neurochirurgii). Media nie zaniedbują podtrzymywania w nas psychozy, odświeżając ją co dzień apokaliptycznymi doniesieniami. Neurozy spowodowane natłokiem emocji i bodźców schizofrenicznej rzeczywistości uczyniły z nas prawdziwych magów, profesjonalnych złodziei, wojowników-desperatów i najautentyczniejszych rangersów. Psychodeliczny świat, z którym zmagamy się bez chwili wytchnienia, nie pozostawia zbyt wielu alternatywnych rozwiązań. Trzeba w tym świecie jakoś egzystować i na miarę swoich sił nie dać się zepchnąć na dno tego kotła z breją, w której będziesz tylko łyżką szarej papki. A więc, drodzy moi, na pochybel potworom! Na pochybel demonom! Niech ich wszyscy diabli!

Ignis

(cdn.)

P.S. Póki co – nasi klubowi koledzy nader skutecznie wydali wojnę niżowi demograficznemu. W ubiegłym roku Marlonowi urodziła się córka, a w obecnym, dwutysięcznym, potomstwa spodziewają się Jacek i Irek (ciekawe, czy w ich blokach są jeszcze wolne, nie zagospodarowane wózkownie?).



Z przyjemnością muszę stwierdzić, że ostatnio "Informator" robi nam się coraz ciekawszy. Uznałem zatem, że uczynię go jeszcze ciekawszym, zamieszczając w nim moje, niewątpliwie bardzo interesujące, wynurzenia.

Na początek rozważania pod tytułem:

BOHATER ZWYKŁY, CZY WYBITNY?

Czytając rozmaite książki, nie zastanawiamy się zwykle, jak skonstruowany jest bohater. Interesuje nas, kim jest, jak się zachowuje w różnych sytuacjach, jak sobie radzi wobec zawilości (albo i nie) fabuły. W dobrych utworach jego „budowa” nie wzbudza specjalnie naszego zainteresowania i po prostu chłonimy akcję. Zwracamy jednak uwagę na poziom inteligencji prezentowany przez bohatera. Co jest lepsze, jakiego bohatera wolimy?

- Oczywiście bardziej prawdopodobny byłby bohater zwykły, ale czy chcielibyśmy o takim czytać? Lepiej się czyta opowieści o ludziach wrażliwych, inteligentnych, niż o przeciętnych, statystycznych – dlatego, że sami wolimy się uważać za inteligentnych i „lepszych”, zdolniejszych od tej szarej, ponurej reszty. Może bierze się to stąd, że my czytamy książki, a ta „reszta” nie, i sam fakt przynależności do „elity” czytających – zajmujących się takimi problemami – kwalifikuje nas, w naszym mniemaniu, do tych „lepszych”.
- Bohaterami są więc ludzie „zwykli”, ale jednocześnie „porządni”, czyli wystarczająco inteligentni, aby mieć poczucie dobra i zła. Wynika to z tego, że uważamy się za dobrych (znowu w porównaniu do reszty, choć już nie tak ostrym – sądzymy, że tylko nieliczni są „źli”). Przygniatająca większość bohaterów literackich (i filmowych) zalicza się do „dobrych”, a jeśli nawet nie, to taki bohater ma w sobie coś dobrego, co sprawia, że mimo wszystko możemy z nim sympatyzować.



• Sympatia do bohatera, lub przynajmniej zrozumienie, to rzecz bardzo ważna. Musimy czuć, że jesteśmy po JEGO stronie, nawet jeśli jest to przestępca, czy ktoś postępujący niezgodnie z naszym kodeksem moralnym. Musi to być w każdym razie ktoś, z kim możemy się identyfikować. Oczywiście, że wolimy wiedźmina Geralta, Paula Atrydę, czy Endera, niż bohaterów powojennych kryminalistów ścigających wrogów ludu.

• Ponieważ bohater musi być kimś, z kim można się identyfikować, jest on w zasadzie zwyczajny (np. *Rok 1984*, *Proces*, *Pan Tadeusz*, *Lalka*), lub też jest kimś wyjątkowym w sensie intelektualnym, lecz nadal podobnym do nas ułomnym człowiekiem (*Solaris*, *Mówca umarłych* i *Gra Endera*, *2001: Odyseja kosmiczna*). Może też być człowiekiem o, powiedzmy, niespecjalnie wysokich ambicjach intelektualnych (np. bohater *Belgariady*, który w wieku kilkunastu lat nie umie czytać, czy *Gwiazdy moim przeznaczeniem* – tuman, w którym dopiero konieczność przeżycia wyzwala chęć nauki). To jednak niebezpieczny zabieg – trzeba być dobrym pisarzem, aby wzbudzić w czytelniku sympatię dla takiego bohatera. Znakomicie robią to wspomniani David Eddings i Alfred Bester, słabiej to wychodzi Piersowi Anthony'emu w trylogii *Krag walki*.

• Wspomniani bohaterowie – zwykli lub wyjątkowi, lecz tacy, z którymi się utożsamiamy – zostają postawieni w niezwyklej sytuacji, lub też robią coś ciekawego. W końcu, co nas obchodzi, co się wokół dzieje? Naszej codzienności starcza nam aż nadto. Dlatego wolimy czytać o przygodach, ciekawych sytuacjach, walce (o jakiś cel, niekoniecznie dosłownie). Lubimy MARZYĆ, że w podobnych sytuacjach stanęlibyśmy na wysokości zadania, że znaleźlibyśmy się w niebezpieczeństwie i uporali z nim – jednocześnie siedząc w miękkich fotelach, nie dopuszczając w momencie lektury do świadomości faktu, że w rzeczywistości nie byłoby to takie ekscytujące, że – znalazłszy się w takiej sytuacji – wolelibyśmy pewnie być po tej drugiej stronie, czyli usiąść w wygodnym fotelu.

• To jednak typowe dla ludzi marzenie: chcieć się wyrwać na chwilę ze swojego życia. I nie chodzi nawet o „cieczkę od codzienności, pełnej szarości i bólu”, ale po prostu o pomarzenie przez chwilę, że jest się kimś innym (!), niekoniecznie wybitniejszym od nas (bo przecież my jesteśmy wybitni), ale robiącym coś, w naszym przekonaniu, ciekawego. Coś, czego my nie bylibyśmy nigdy w stanie zrealizować, lub też nawet nie chcielibyśmy, aby coś takiego wydarzyło się w rzeczywistości (totalitaryzm w *Roku 1984*, czy korporacjonizm w *Walcu stulecia* nie są systemami, których realizacji byśmy sobie życzyli, nie chcielibyśmy też raczej być w skórze Winstona Smitha czy Orina Bethlena).

• Znakomitym przykładem są tu powieści przygodowe, które są w pewnym sensie pokrewne fantastyce, zwłaszcza fantasy. Chyba każdy czytał powieści Alfreda Szklarskiego o Tomku Wilimowskim (i wielu marzyło o takich przygodach) – nie wiem jednak, ilu świadomie wybrałoby los wygnańca z kraju, gdzie nazwy ulic pisane są cyrylicą i awanturnicze, ciekawe, ale i niebezpieczne życie.

Lepiej jest jednak siedzieć w fotelu i MARZYĆ. Bo przecież wszystko to możemy przeżyć, nie ruszając się z mieszkania w bloku, na dodatek nie musimy wybierać jednego tylko ciekawego życia, możemy przeżyć ich niezliczoną ilość. Jeśli nawet sami uważamy, że nasze życie jest ciekawe, to przecież istnieje wiele innych, nie mniej ciekawych. Na dodatek, jeśli tych ostatnich zabraknie, to można przecież stworzyć nowe na papierze czy taśmie filmowej.

Wielu ciekawych życzyć – i pozdrawiam!

Michał Szklarski

P.S. Powyższe opracowanie nie rości sobie pretensji do naukowości. Nie uwzględnia zatem pewnych wyjątków, które jednak, zdaniem autora, potwierdzają regułę.

ASTRONOMIA, FIZYKA:

NAJSTARSZA MATERIA

Dawno temu, gdy dzieje świata liczyły sobie ledwie 10 mikrosekund (od Wielkiego Wybuchu) – cały Kosmos składał się z maleńkich kwarków i gluonów. I to były największe rzeczy na świecie. Tworzyły coś, co pod koniec XX wieku naukowcy nazwą plazmą kwarkowo-gluonową. Dopiero potem utworzyły się atomy, gwiazdy i galaktyki (w pierwszej sekundzie Wszechświata zaczęły tworzyć się protony, neutrony i inne cząstki elementarne; po pierwszych trzech minutach – jądra atomów wodoru, helu, litu; pierwsze atomy powstały trzysta tysięcy lat później).

Historię dziesiątej mikrosekundy istnienia naszego Wszechświata naukowcy odtworzyli w podgenewskim laboratorium. 10 lutego br. ogłosili, że udało im się zaobserwować plazmę kwarkowo-gluonową. Była ona 100 tys. razy gorętsza niż wewnątrz Słońca i 20 razy gęstsza niż jądro atomu.

– Nikt nie był bliżej Wielkiego Wybuchu – mówią badacze.

Jean-François
(wg „GW” z 11.II.2000 r.)



GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR
131

ADRES GKF: Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechleński (red. nacz.), Grzegorz Szczepaniak

Tytus Mikołajczak (Internet), Krzysztof Papierkowski, Robert Szewczyk

GRAFIKI: Marek Dąbrowski (3, 6, 11, 18), Heidi Koch (16, 17), Irene

Salzman (20)

KOMIKSY: Jarosław Krawczyk

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 10201853-237451-270-1

Nakład 500

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji